

beyA

EMILIA J. LEE



ZEUS

KRÓLESTWO ORIONA

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Opieka redakcyjna: Barbara Lepionka

Ilustracja okładkowa oraz wewnątrz książki: Emilia J. Lee

Projekt okładki: Justyna Sieprawska

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 230 98 63

e-mail: kontakt@beya.pl

WWW: <https://beya.pl>

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

<https://beya.pl/user/opinie/zeuskr>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-8322-049-9

Copyright © Helion S.A. 2023

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność



Spis treści

Prolog	9
Wszystkiego najlepszego	11
Podróżniczka	23
Wszchemocny Zeus	56
Proszę, lepiej nie wychodź	83
Planeta rtęci	122
Osiem metrów strachu	158
Bał 333 dni	194
Żegnaj, przyjacielu	223
W jego świecie	272
Przebudzenie	293
Miłość, której nie było	316



Prolog

Najlepsze historie to te, których zakończenia się nie spodziewamy — takie, których nie rozumiemy od razu. Tak zwykł mawiać mój przyjaciel, Sebastian.

Co nazwalibyście rzeczywistością? To, co widzicie i czujecie? A może to, co słyszycie? Skoro to umysł sprawia, że doświadczamy rzeczywistości, czym jest sen? Gdy śnimy, często o tym nie wiemy. Po przebudzeniu jesteśmy zszokowani tym, że to, czego doświadczyliśmy, było tylko snem. Czasami wspominamy go z rozrzewnieniem, a innym razem boimy się zasnąć ponownie w obawie, że będzie nam się śnił koszmar. Skoro we śnie widzimy, słyszymy, a nawet czujemy — to czy sen nie jest rzeczywistością? Co sprawia, że decydujemy, która rzeczywistość jest tą *prawdziwą*?

A gdybyście mieli powiedzieć, czym jest śmierć, jaką usłyszałabym odpowiedź?

To jedno z pytań najczęściej zadawanych przez ludzi. Czy śmierć jest końcem, czy początkiem? Czy w ogóle istnieje? Nie pamiętamy życia sprzed naszych narodzin, czy więc jest możliwe, że gdy zamykamy nasze oczy na wieki, to tak naprawdę jednocześnie je otwieramy? Nikt z nas nie jest w stanie odpowiedzieć na te pytania. Śmierć jest bolesna, ale głównie dla tych, którzy zostają, by opłakiwać zmarłych. Czy jest bolesna dla tych, którzy zostawiają swoje ciała? Czy nasza energia przeżywa i jedynie się przenosi? Jeżeli tak, to dokąd? A może zostaje, żeby towarzyszyć tym, co żyją? Może rozprzestrzenia się i jej cząstki znajdujemy w motylach z kolorowymi skrzydłami? W wążkach przysiadających na kubku z poranną kawą?

W kroplach strumienia, który napaja leśne stworzenia? Może w wietrze, który przynosi ulgę w upalnym dniu? Czy nasza świadomość przeżywa? Czy wspomnienia trwają, czy po prostu znikają, kiedy my odchodzimy?

Stwarzamy religie, by żyć spokojnie w przekonaniu, że po śmierci coś nas jeszcze czeka. Ale skąd ta pewność? Czy czeka na nas Bóg? Czy decyduje o naszym losie? Czy jest tym, za kogo go uważamy? Chciałabym wierzyć, że śmierć jest jak piękna historia, w której kochamy, tęsknimy, złościmy się i przeżywamy wszystko tak samo, a może nawet intensywniej niż tutaj, w świecie, który mylnie nazywamy rzeczywistością.

No i czas — czas jest zabawnym tematem. Jak to możliwe, że wciąż widzimy światło gwiazd, które od dawna już nie istnieją? Czy gdy my przestajemy istnieć w jednym miejscu, nasze światło wciąż gdzieś widać? Czy ktoś może je jeszcze podziwiać?

Mam wiele pytań, na które prawdopodobnie nie dostanę odpowiedzi. Dałabym wiele, by to przedyskutować, ale żeby to zrobić, muszę się najpierw obudzić.



Wszystkiego najlepszego

— Naprawdę uważasz, że to dobry pomysł?

— A masz lepszy? — zapytała Elena, patrząc z wyrozumiałą miną na Sebastiana.

— Nie jestem przekonany, czy to miejsce w moim stylu — odpowiedział, zerkając kątem oka na baner mieniący się na czerwono i białło.

— To tylko bar, wyluzuj. Napijemy się za twoje zdrowie i wracamy. Przecież nie chcesz spędzić kolejnych urodzin, oglądając „Spider-Mana” i zajadając się popcornem.

— Popcorn i „Spider-Man” nie brzmią źle. — Sebastian spojrzał na Elenę, poprawiając okulary.

— Przestań się mazgać! — Szturchnęła go ramieniem. — Wchodzimy, pijemy, wychodzimy. Plan prosty, a zarazem idealny. Wiesz, ile czasu zajęło mi przekonywanie ochroniarzy, żeby wpuścili nas bez kolejki? Nie tak łatwo tu wejść, niektórzy rezerwują wejściówki tygodnie wcześniej.

— Pójdę, ale tylko dlatego, że ty mnie o to prosisz.

— Pójdziesz, bo w głębi serca wiesz, że to ci się spodoba. — Elena zrobiła zadowoloną minę i chwyciwszy Sebastiana za koszulkę, zaczęła go ciągnąć w stronę wejścia.

W powietrzu unosił się zapach miasta. Lekko kwaśny po deszczu, który spadł kilka minut temu, mieszanina perfum kobiet stojących w kolejce, by dostać się do baru, no i oczywiście samochody — zapach samochodów, które przez cały dzień smażyły się na parkingach, gdy ich właściciele

pracowali. Podświetlone stare kamienice wyglądały jak kościoły — przepięknie rzeźbione, a zarazem mające w sobie coś przerażającego. Gwiazd na niebie było milion, choć przez banery powieszono wokół ciężko było je dostrzec.

Bar z zewnątrz wyglądał jak melina — zwykły pub, do którego chodzi się na piwo ze znajomymi. Kolejka do niego ciągnęła się przez dobre piętnaście metrów — do tego dochodzili przechodnie, którzy zatrzymywali się na chwilę, by sprawdzić, o co tyle hałasu.

Elena wejściówki kupiła kilka tygodni wcześniej, a dzięki swoim zdolnościom negocjacyjnym dostała się na przód kolejki dosłownie w kilka minut. Sebastian był jej przeciwnikiem — nie był wygadany i trzymał się z dala od takich miejsc. Oboje nie byli typami imprezowiczów, ale na dwudzieste piąte urodziny najlepszego przyjaciela Elena chciała zrobić coś, czego wcześniej razem nie robili.

Bar był w stylu barokowym. Długie i ciężkie zasłony w krwistoczerwonym kolorze zasłaniały ogromne drewniane okna. Z sufitów zwisały masywne miedziane żyrandole, a ściany były prawie czarne. W środku unosił się zapach whiskey i kadzideł. Na każdym ze stolików były plakietki z napisem „Zarezerwowane”. Elenie udało się zdobyć stolik pod oknem, tam, skąd najlepiej widać park. Był to niecodzienny widok, bo mimo że znajdowali się w starej części miasta, zza okna widniały migoczące światła wieżowców w centrum, a park zdawał się rozdzielać te dwa różne światy.

— Naprawdę nie wiem, co tutaj robię. — Sebastian rozglądał się nerwowo.

— Uspokój się. — Elena uśmiechnęła się, kładąc dłoń na ramieniu Sebastiana. — Siadaj. — Wskazała mu miejsce pod oknem.

— Inaczej wyobrażałem sobie naszą pierwszą kolację we dwoje — odburknął z nerwowym uśmiechem.

— Ale musisz przyznać, że widok mamy świetny... Do tego nie musisz przepychać się, żeby zostać obsłużonym. Widzisz ten przycisk? — Elena wskazała palcem na przycisk w stole. — Tak wzywają tutaj kelnerów. Takich barów nie ma wiele.

— Nie dziwota. Kto wydałby sześćdziesiąt złotych na szklankę whiskey!? — wymamrotał, czytując się w menu.

— Ja... — Elena wyjęła mu delikatnie menu z dłoni. — Pozwól, że ja zamówię dzisiaj coś do jedzenia i picia. To twoje święto, dzisiaj ja

stawiam. Tak w ogóle... to wszystkiego najlepszego! — Elena wyjęła z kieszeni drobne pudełeczko przewiązane szarą wstążką.

— Oświadczasz mi się? — Rozchmurzył się, a jego oczy nabrały koloru.

— Zrobiłabym to w lepszym stylu. Otwórz! Zobacz, co ci przygotowałam. Mam nadzieję, że ci się spodoba.

Sebastian otworzył pudełko, w którym znajdował się brelok — nie taki zwykły, bo z wygrawerowanym napisem *Przyjaciele to rodzeństwo, którego Bóg nigdy nam nie dał*. Po obejrzeniu breloka z każdej możliwej strony twarz Sebastiana na chwilę jakby zamarzła. Wyglądał, jakby analizował napis, który Elena wybrała. Każdy, kto ich znał, dobrze wiedział, że Sebastian darzy przyjaciółkę bardzo szczególnym uczuciem, większym niż to przyjacielskie, lecz ona nie do końca zdawała sobie z tego sprawę.

— Podoba ci się? — zapytała, budząc go z transu.

— Świetny. — Pokiwał głową. — Wzruszyłem się.

Sebastian obszedł stolik i przytulił przyjaciółkę. W tym samym momencie podszedł do nich wcześniej wezwany kelner, aby przyjąć zamówienie.

Słońce już zupełnie zaszło, a bar zapełnił się gośćmi. Ludzie rozmawiali, śmiali się i upajali najlepszej jakości alkoholem i jedzeniem, które mogłoby być serwowane w najbardziej ekskluzywnych restauracjach. Na jednym ze stołów Elena dojrzała kraba i inne owoce morza podane niczym dzieło sztuki. Sebastian natomiast zachwycał się zamówieniem pary siedzącej niedaleko nich. Wyglądało to jak żeberka oblane dziwną mazią, którą ktoś posypał złotymi płatkami.

Po godzinie spędzonej w barze — i kilku drinkach, które Elena zamówiła — Sebastian rozluźnił się i zaczął głośno żartować, jak to miał w zwyczaju. Kelnerki mijające ich stolik na chwilę zatrzymywały się i wysyłały mu czarujące spojrzenia. Elena nigdy nie patrzyła na niego w ten sposób, wiedziała, że jest przystojny i podoba się kobietom, ale jakoś nie potrafiła spojrzeć na niego jak na mężczyznę. Znali się od dziecka — razem dorastali, uczyli się, pracowali — byli jak rodzeństwo. Przynajmniej jedno z nich tak uważało.

Jego czarne włosy i nieskazitelna śniada skóra w miękkim świetle, odbijającym się od luster powieszonych na ścianach, wyglądały niczym z hollywoodzkiego filmu. Koszulka z logo jednej z rockowych kapel opinała się na jego dobrze zbudowanym torsie, podkreślając mięśnie, nad którymi pracował od miesięcy.

Elena założyła zwiewną, granatową sukienkę podkreślającą jej smukłą talię. Nie należała do drobnych, ale talią i pięknymi obojczykami mogła się pochwalić. Włosy upięła w wysoki kok, w który wpięła złote spinki. Swoje jasne włosy opryskała czymś, co sprawiło, że w świetle wyglądały jak obsypane brokatem. Usta jak zawsze pomalowała ciemnoczerwoną szminką, a oczy podkreśliła kocimi kreskami.

Wyglądali jak para. Rockman i czysta elegancja z domieszką mroku.

Wieczór dobiegł końca i przyszedł czas na powrót do domu. Elena zamówiła ostatniego drinka, po czym zarzuciła lekką kataną i pod rękę z Sebastianem wyszła z baru.

— I co? Było aż tak źle? — zapytała z satysfakcją.

— Było całkiem przyjemnie, muszę przyznać. — Uśmiechnął się do niej z maślanym spojrzeniem.

— Nie wypijeś za dużo? — Roześmiała się, widząc jego rozkojarzony wzrok.

— Hmm... nie — odparł z dumną miną. — A ty? Zawsze miałaś słabą głowę. Powiniennem odprowadzić cię do domu, żebyś nie zoczyła ze szlaku.

— Ciężko będzie *zoczyć ze szlaku* — podkreśliła jego słowa — skoro wezmę taksówkę. — Nabijała się z jego opiekuńczości.

— Na pewno? Mam czas. Mógłbym pojechać z tobą i...

Elena mu przerwała.

— I nie wypaść się... I nie zdążyć jutro do pracy — wyliczała. — Nie musisz się o mnie martwić. Mieszkamy na różnych końcach miasta, nie ma sensu, żebyś ze mną jeździł. Ja mam od jutra urlop. Mogę spać, ile mi się podoba, w przeciwieństwie do ciebie. No i nie jestem ani trochę pijana, jedynie odrobinę kręci mi się w głowie. Wsiadam w taksówkę i jestem w domu.

— Na pewno? Bo...

— Sebastian. — Szturchnęła go ramieniem. — Nie jestem dzieckiem, poradzę sobie.

W tym momencie podjechała taksówka i Sebastian otworzył Elenie drzwi.

— Dżentelmen jak zawsze. Do zobaczenia. — Elena pocałowała przyjaciela w policzek i wsiadła do taksówki.

Sebastian zatrzasnął drzwi, a gdy taksówka oddalała się, krzyknął jeszcze:

— Dzięki za prezent!

— Nie ma za co! Kocham cię! — Elena odkrzyknęła, wychylając się z okna samochodu.

W drodze do domu myślała o tym, jaką szczęściarą jest, mając to życie. Praca, która dawała jej dużo wolności, małe, ale urocze mieszkanie, które wynajmowała, rodzice wspierający ją we wszystkim... No i przyjaciel, z którym prawdopodobnie skończy kiedyś na ślubnym kobiercu. Mimo że nie darzyła Sebastiana romantycznymi uczuciami, wiedziała, że to najbezpieczniejsza opcja. Oboje to wiedzieli. Pasowali do siebie. Nigdy się nie kłócili, oboje mieli ustabilizowane życie. Para idealna. Może nie taka, jakie widzi się w filmach, ale bez wątplenia byłiby zgodnym i udanym małżeństwem.

— Przepraszam, ale ulica jest zablokowana. Chyba remont — oznajmił tak-sówkarz. — Zawieź panią naokoło, czy chce pani pójść na piechotę?

— Przejdę się. To tylko kawałek. Zajmie mi to najwyżej pięć minut.

— Uśmiechnęła się, wyjmując portfel z torebki.

Zapłaciła i wysiadła. Ulice były puste, ale rozświetlone lampami wzdłuż jezdni. Nie było na nich ludzi. Po północy mało kto wychodzi na zewnątrz w tej okolicy, i nie chodzi o to, że jest tutaj niebezpiecznie, bo to jedna z bezpieczniejszych dzielnic, po prostu mieszkają tu głównie rodziny z dziećmi, które o tej godzinie już smacznie śpią.

Nagle, ku własnemu zdziwieniu, po drugiej stronie ulicy Elena dojrzała rudowłosą dziewczynę ubraną w biały strój przypominający taki, jaki noszą baletnice podczas występów. Jej długie włosy zdawały się płonąć, a białe ubranie tylko podkreślało idealnie smukłą sylwetkę. Jej skóra wydawała się jak zrobiona z porcelany.

— Przepraszam! — krzyknęła tajemnicza dziewczyna, przebiegając przez ulicę w kierunku Eleny.

Dopiero teraz Elena dojrzała jej lśniąca cerę i zielone oczy. Było w niej coś magicznego. Nigdy wcześniej nie widziała nikogo o tak wyjątkowej urodzie. Mimo jej rudych włosów na skórze nie spostrzegła ani jednego piega czy pieprzyka. Jej cera przypominała Elenie o porcelanowych lalkach, którymi bawiła się w dzieciństwie. Przez chwilę poczuła zazdrość, jak ktoś może być aż tak idealnym.

— Tak? — odezwała się po chwili, odrywając od niej wzrok.

— Chyba się zgubiłam. Idę w stronę ulicy Sienkiewicza, wiesz może, gdzie to jest?

Głos rudowłosej był tak samo czysty jak wszystko w niej. Mówiła powoli, a głębia i delikatność jej głosu wprowadziły Elenę w zakłopotanie.

— Hmm... Tak, będę przechodzić przez tę ulicę — wymamrotała.

— Pozwolisz, że pójdę z tobą? Lepiej nie kręcić się tu samotnie o tej porze.

Elena otworzyła usta ze zdziwienia. Próbowała odgadnąć, ile tajemnicza kobieta ma lat. Uśmiechała się do Eleny, jakby były starymi znajomymi, które spotykają się po latach.

— Nie ma sprawy. — Kiwnęła głową.

Dziewczyny ruszyły przed siebie. Przez pierwsze minuty obie szły w ciszy, zastanawiając się, jak zacząć rozmowę.

— A więc co robisz tutaj... sama? W nocy? — Elena dziwiła się.

— Sprawdzam, co się w świecie dzieje — odparła, ciągle się uśmiechając. — Dziwne, w jakim kierunku ten świat zmierza. — Mówiła z przekonaniem, jakby w jej odpowiedzi nie było nic nadzwyczajnego. Elena spodziewała się czegoś w stylu: „Wracam z imprezy”, „Pokłóciłam się z chłopakiem i wyszłam w środku nocy”, ale na pewno nie tego, co usłyszała.

— Co masz na myśli?

— Nie miałaś nigdy ochoty po prostu zostawić wszystkiego za sobą? Dowiedzieć się, po co tutaj jesteś?

— Nie wiem, o czym rozmawiamy.

Nie mogła nadziwić się, co ta dziewczyna wygaduje. Jej pewność siebie i lekka arogancja sprawiły Elenę w zakłopotanie, a przez chwilę nawet zastanawiała się, czy dziewczyna jest normalna.

— Chyba nie usłyszałam twojego imienia?

— Jestem Hestia. — Dziewczyna odgarnęła kosmyk włosów z twarzy.

— Dość nietypowe imię jak na dzisiejsze czasy. — Spojrzała z zażenowaniem. — Jak bogini Hestia.

— A co jakbym ci powiedziała, że nią jestem?

— Kim? Boginią? — Elena się zaśmiała. — Trochę wyglądasz, jakbyś nią była — zażartowała.

Hestia delikatnie uśmiechnęła się i nie odpowiedziała. Spojrzała na Elenę z aprobatą i dopiero wtedy odrzekła:

— Widzisz to drzewo? I to gniazdo na nim? Nigdy nie zastanawiałaś się, kto to wszystko stworzył?

— Natura — odpowiedziała krótko.

— Czyli nie wierzysz w Boga?

— Nie wiem... Wierzę, że coś gdzieś istnieje. Myślę, że jest nad nami jakaś siła, która wszystkim kieruje.

Elena uznała, że rozmawia z jakąś wariatką albo fanatyczką, jednak po kilku dobrych drinkach jak zawsze była skora do rozmowy. *Co mi tam, ona jest tak filigranowa, że krzywdy mi nie zrobi... Możemy popofilozofować*, pomyślała.

— Wyglądasz na taką, która często rozmyśla o sensie istnienia. Myle się?

— zapytała Hestia, idąc przed siebie i nie odrywając wzroku od drogi.

— Chyba jak każdy?

— Zdziwiłabyś się, jak płytkcy są dzisiaj ludzie. Nie interesuje ich, skąd pochodzą, nie dbają o to, co mają... a raczej o to, co im dano. Niszczą wszystko, co mogłoby być piękne. Nie dbają nawet o siebie... więc odpowiedź brzmi: nie. Mało kto w dzisiejszych czasach rozmyśla nad sensem istnienia... Nie to co setki lat temu.

Hestia nagle spowaźniała. Nie odwróciła głowy ani na chwilę, by spojrzeć na reakcję Eleny. Szła przed siebie, jakby dokładnie znała drogę.

— No tak, bo ty doskonale wiesz, o czym ludzie rozmyślali setki lat temu. W końcu jesteś boginią.

Hestia spojrzała z politowaniem, a kącik jej ust lekko się uniół, tworząc delikatny uśmiech.

— Zgadza się. Załóżmy, że jestem boginią. Gdybym zaproponowała ci odwiedzenie miejsca, gdzie to wszystko się zaczęło? Gdzie powstał człowiek i wasz świat... Co byś na to powiedziała?

— Gdybyś była prawdziwą boginią, powiedziałabym, że idziemy do mnie po walizkę i jadę z tobą — zaśmiała się.

— Jesteś pewna? — spojrzała na nią z boku.

— Pewnie — wzruszyła ramionami — niecodziennie spotyka się w nocy grecką boginię oferującą powrót do przeszłości.

— Nie to miałam na myśli. Nie potrafię cofnąć czasu.

— Ach... no tak. To chyba kiepska z ciebie bogini, co?

Hestia spojrzała na nią, podnosząc wysoko głowę ze zdziwieniem.

— Wybacz, trochę dzisiaj wypiałam. Jesteś całkiem fajną boginią. Jeżeli oferta last minute aktualna, to jutro zaczyna mi się urlop, więc jestem dyspozycyjna.

Rudowłosa nie odpowiedziała ani słowem. Nie obdarzyła jej nawet spojrzeniem, tylko patrząc przed siebie, uśmiechała się do swoich myśli. Elenę lekko to przeraziło. Dostrzegąca w dziewczynie coś, czego nie potrafiła nazwać. Było to coś fascynującego, tajemniczego, jednak myśl o tym, że jej towarzyszka może należeć do jakiejś dziwnej sekty, odepchnęła ją od zamiaru zaprowadzenia jej w okolice, gdzie mieszka. Poszły więc naokoło, trafiając jednak w końcu na ulicę Sienkiewicza.

— To chyba tutaj chciałaś dojść. Ja już pójde... Drinki wciąż szumią mi w głowie, więc... Dobranoc?

— Dziękuję za odprowadzenie, Eleno. Dobrej nocy.

Hestia stała sztywno z głową podniesioną jak arystokratka. Jej delikatny uśmiech był niepokojący, ale oczy miały w sobie jedynie dobro i łagodność. *Nigdy więcej nie wracam sama do domu o tej porze... i czy ja w ogóle się jej przedstawiałam? Skąd ona знаła moje imię...? Musiałam jej się przedstawić...*, Elena rozmyślała, wracając do domu.

Po powrocie do domu przy drzwiach przywitał ją kot sąsiadów — Melon. Nazwali go tak, bo nie należał do najszczuplejszych, był jednak bardzo miłusiński i wszyscy sąsiedzi go uwielbiali. Nieraz wkładał się do sypialni na górze, żeby ogrzać się pod kołdrą Eleny. Zdarzało się również, że z kuchni znikają smakołyki. Elena zostawiła raz masło na stole, a po powrocie do domu na talerzyku nic nie zostało, za to stół ozdobiony był odciskami drobnych łapek kociego złodziejaska.

Bez zbędnego kręcenia się po mieszkaniu od razu wskoczyła pod prysznic. Owinięta w ręcznik i z turbanem na głowie położyła się na łóżku z zamiarem wysłania wiadomości do Sebastiana i opowiedzenia mu, jak dziwną dziewczynę spotkała, ale nim zdążyła sięgnąć po telefon, zasnęła.

Ależ boli mnie głowa, pomyślała, nie otwierając jeszcze oczu. Dopiero dziś odczuję skutki wczorajszych grzechów.

Nigdy nie była wielką fanką alkoholu, bo wiedziała, jak na nią działa. Bóle głowy i zawroty jak po kolejce górskiej. Tym razem było inaczej. Nie tylko bolała ją głowa, miała wrażenie, że ciśnienie rozerwie jej uszy. Nogi i ręce miała zdrętwiałe, ciężko było jej ruszyć ręką. Prawie takie

samo uczucie, gdy śpi się na swojej ręce i po całej nocy, gdy krew nie dochodzi, budzi się z wrażeniem beładzu. Było jej zimno, mimo że był środek lipca.

— Czas wstawać — usłyszała znajomy głos. W jej głowie zabrzmiał z echem, odbijając się o ściany jej czaszki. Ta osoba nie mówiła głośno, ale i tak Elena zmarszczyła czoło, przykładając obolałe dłonie do uszu. Dopiero po chwili dotarło do niej, że przecież jest w swoim mieszkaniu i nikogo poza nią nie powinno tutaj być.

Otworzyła więc oczy. A raczej próbowała, bo światło w pokoju zupełnie ją oślepiło.

— Spokojnie, przyzwyczaisz się. Musiałam ulokować cię w komorze hibernacji, inaczej byłoby z tobą dużo gorzej. Wasze organizmy nie są na tyle wytrzymałe, żeby znieść ciśnienie w kabinie.

— Co? — wyszeptła, zasłaniając oczy dłonią. — Gdzie ja jestem?

— Mówiłaś, że jesteś chętna na urlop last minute — odpowiedziała.

Elena, podpierając się na obolałych rękach, odskoczyła pod ścianę. Dopiero teraz zobaczyła, gdzie się znajduje.

Wnętrze pomieszczenia było całkiem białe, tylko jedna ze ścian była przeszklona, jednak Elena nie mogła dojrzeć, co się znajduje po drugiej stronie. Przed nią stała rudowłosa dziewczyna, którą spotkała poprzedniej nocy. Za nią znajdowała się maszyna, a nad nią hologram — taki, jaki widuje się w filmach science fiction.

— Co, do diabła? — Elena spojrzała na nią z przerażeniem. Zaciśnęła usta i zmarszczyła czoło.

— To? Hologram? Precyzując: to jest mapa. Pokazuje drogę, jaką musieliśmy przebyć, by dotrzeć na naszą planetę.

— Że co proszę? Porwaliście mnie?

Hestia się zaśmiała.

— Nie. Nikt cię nie porwał. Sama wczoraj powiedziałaś, że chcesz lecieć. Pytałam, czy na pewno.

— Gdzie moja komórka?

— A co, chcesz zadzwonić po policję? — zażartowała.

— Oddawaj mi mój telefon — zdenerwowała się.

— Spokojnie... Proszę. — Hestia, naciskając w ścianie coś, co było niewidoczne dla Eleny, otworzyła szufladę, z której wyjęła hermetycznie zapakowane rzeczy dziewczyny.

Podąła paczkę, po czym dodała:

— Nie denerwuj się i nie marszcz tak czoła, ludzie szybko dostają zmarszczek. Wszystko ci wyjaśnię, tylko uspokój się. Jesteś bezpieczna. Dużo bezpieczniejsza niż na Ziemi.

— Chcesz mi powiedzieć, że nie jesteśmy na Ziemi?

— Dlatego tak huczy ci w głowie. Mimo komory, w której spałaś, ciśnienie i środek, który ci podałam, wywołał drobne zawroty głowy. Mogą pojawić się wymioty, więc jak coś, to mów. — Uśmiechnęła się, jakby tego typu sytuacja była jej codziennością.

Elena patrzyła na nią z niedowierzaniem. Nie czuła się zagrożona, bo postać filigranowej kobiety była jak sen. Jej pierwszą myślą było, że śni. Alkohol na pewno wciąż płynie w jej krwi i powoduje realistyczne sny. Już nieraz takie miewała.

— Nie śnisz — powiedziała Hestia.

— Słucham? Skąd ty...

Hestia jej przerwała.

— Skąd wiem? Nie bój się, nie czytam w myślach. Wiem jednak, jakie sny miewasz, i pewnie pomyślałaś, że to jeden z nich. Zapewniam cię jednak, to nie sen. Naprawdę jesteś na Orionie.

— Orionie?

— Pas Oriona? Mówi ci to coś? — dopytywała i wyglądała na zadowoloną z siebie.

— Owszem, mówi. Nie ma tam życia... To płonące gwiazdy.

— Nie jesteśmy na jednej z nich. Jesteś za nimi. Myślisz, że dlaczego wszystkie starożytne cywilizacje były zainteresowane konkretnie tym układem? My im go pokazaliśmy, wtedy nie kryliśmy, skąd pochodzimy.

— Mogę stąd wyjść? — Elena przełknęła ślinę ze strachu, że stojąca przed nią kobieta jest chora psychicznie i mimo swojej drobnej postury może być niebezpieczna.

— Ależ proszę. Wylądowaliśmy już jakiś czas temu, zostałam jednak z tobą, żebyś tuż po przebudzeniu nie musiała oglądać nieznanym twarzą.

— No tak, bo twoja twarz jest dla mnie bardzo relaksująca.

— Uwierz mi, bardziej niż moich towarzyszy podróży. — Uśmiechnęła się.

— To mogę wysiąść? Tak po prostu?

— Tak, tylko nie zachłyśnij się naszym powietrzem. Jest dużo świeższe niż wasze na Ziemi.

Elena skrzywiła się, patrząc na Hestię ze strachem, ale również z politowaniem. *Wariatka...*, pomyślała. *Wychodzę i biegnę prosto na posterunek.*

Jedna ze ścian w ogromnym, jasnym pomieszczeniu przesunęła się. Wyglądało to tak, jakby dosłownie rozplynęła się w powietrzu. Nie wydała przy tym nawet najmniejszego dźwięku. Ciszą w tym miejscu była przytłaczająca. Elena słyszała jedynie swój oddech oraz bicie serca. O dziwo nie słyszała żadnego dźwięku ze strony Hestii. Nawet gdy poruszała się po pomieszczeniu, odnosiło się wrażenie, że płynie w powietrzu. Jej gracja była oszałamiająca, a rude włosy były jedynym kolorem pośród wszechpanującej bieli. W tym momencie Elena myślała wyłącznie o tym, by dostać się z tajemniczego pojazdu.

Ściana po ścianie znikały. Czasami wyglądało to tak, jakby wsuwały się w niewidzialne otwory w innych ścianach. Innym razem jakby rozdrabniały się na drobne cząstki i po prostu znikały.

Przyszedł czas na ostatnią ze ścian. Ta wyglądała nieco inaczej. Dużo bardziej przypominała drzwi, a raczej wrota. Były widoczne zabezpieczenia i drobne przyciski zrobione ze szkła. Wszystko lśniło jak wypolerowany plastik, a w podłodze, niczym w lustrze, było widać odbicie kobiet. Elena pomyślała, że skoro nie śni, to ma omamy. Na pewno rudowłosa piękność podała jej coś odurzającego, a to, co widzi, jest rezultatem narkotyku.

Drzwi powoli się podnosiły. Mimo że w pomieszczeniu było jasno, to, co na zewnątrz, było jeszcze jaśniejsze.

Hestia stała z dumnie założonymi rękoma i z półuśmiechem. Jakby była pewna, że Elena pozytywnie zareaguje na to, co zaraz miała ujrzeć.

Ciepło i wilgoć powietrza z zewnątrz dotarła do nagich stóp Eleny stojącej naprzeciw wrót. W zetknięciu z chłodem panującym w pomieszczeniu było to prawie jak wyjście z supermarketu, w którym klimatyzacja jest nastawiona na pełną moc, w środku gorącego lata. Tak przynajmniej porównała to Elena w swojej głowie.

Wpierw światło ją oślepiło, ale gdy wreszcie drzwi podniosły się na wysokość jej głowy i zaczęła widzieć zarys chodnika, wzięła głęboki wdech i wybiegła ze szklanego korytarza.

To, co wzięła za chodnik, w rzeczywistości nim nie było. Stała otępiała, wpatrując się w mury zamku dumnie stojącego przed nią. Był ogromny, masywny. Nie potrafiła stwierdzić, z czego może być zrobiony. Przypominał te średniowieczne, wielkie, piękne, wybudowane dla władców. Jednak bloki kamieni, z których był zbudowany, były dużo większe. Idealnie wyrzeźbione, z kątami prostymi tak, że nikt nie chciałby się na nie nadziać. Do tego kamienie lśniły w słońcu. Nie było na nich śladu upływu czasu. Przypominały kamień obłany woskiem. Tylko to, czym były oblane, tutaj lśniło złotymi barwami, i przypominało lustro. Elena nigdy wcześniej nie widziała niczego podobnego. Promienie słońca padającego na mury miały inne barwy, nie tak ciepłe, jak te, które знаła. Te były lekko niebieskie, czasami żółte, innym razem fioletowe, a ich ciepło było dużo łagodniejsze od tych z Ziemi.

Z szybkiego biegu nie zostało ani śladu. Stała otępiała, wpatrując się w mury. Nagle zabrakło jej tchu.

— Oddychaj spokojnie. — Hestia podeszła do niej powolnym krokiem i położyła dłoń na ramieniu. — Mówiłam, że mamy świeższe powietrze. Daj się przyzwycząić swoim płucom.

Elena spojrzała na nią z niedowierzaniem. Dotarło do niej, że kobieta nie kłamała. To, co miała przed swoimi oczami, wyglądało trochę jak Ziemia. Jednak bardziej dziewiczo. Liście drzew otaczających mury były dużo bardziej zielone i grube niż te na Ziemi, a ich owoce wyglądały jak poprawione przez grafika. Ogromne kwiaty kołyszące się delikatnie na wietrze wypuszczały drobny pyłek przypominający ten z historii o Piotrusiu Panie. Ponadto zapach, który wydzielały, był wyjątkowy. Jedyne, do czego mogła to porównać, to mieszanka ananasa i mięty. Świeży, orzeźwiający, teraz otulał jej całe ciało. Oblizując usta, poczuła słodko-ostry smak powietrza i spojrzała na Hestię z przerażeniem.

— Witaj na Orionie, planecie, z której pochodzisz.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

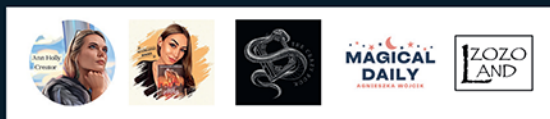
ŚWIAT STAROŻYTNYCH BOGÓW, ANIOŁÓW, MAGII I NAUKI. MITY I LEGENDY, KTÓRE OŻYWAJĄ

Elena jest młodą, z pozoru zwykłą Ziemianką, która na swojej drodze spotyka rudowłosą piękność, Hestię. Choć wieczorem zasypia we własnym łóżku, budzi się lata świetlne od niego. Na dalekiej planecie, w królestwie Oriona. Tam czekają na nią inni olimpijscy bogowie, w tym najważniejszy z nich, Zeus, nieprzystępny, groźny i niepokonany. Ma wobec ludzkości okrutny plan i tylko Elena może powstrzymać najwyższego z bogów przed jego realizacją. Dziewczyna bowiem ma coś, czego Zeus pragnie. Czy sny pozwolą Elenie przekonać srogiego stwórcę, by dał ludzkości jeszcze jedną, ostatnią szansę? Czy pod kamienną maską i żelaznym sercem kryje się coś więcej?

WYRUSZ DO INNEGO WYMIARU, BY SPRAWDZIĆ, CZY TO, CO PRZEŻYWA ELENA, JEST JEJ NOWĄ RZECZYWISTOŚCIĄ, CZY JEDYNNIE BURZLIWYM, CHOĆ PRZEPIĘKNYM SNEM!



PATRONI MEDIALNI:



beya 16+
beya.pl

ebook dostępny na:
ebookpoint

ISBN 978-83-8322-049-9



9 788383 220499

cena: 44,90 zł